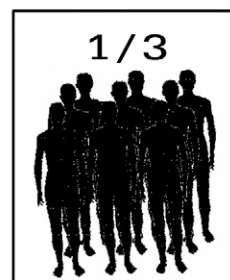


Ośrodek Teatralny Łódzkiego Domu Kultury

BEZKOMPROMISOWA

GAZETA

FESTIWALOWA



Łódzkie Spotkania Teatralne 4-6.12.2009

Wstępniak

OD LUDZI POD PSEUDONIMEM

Gdyby nie Marian Glinkowski nie byłoby odrodzonych ŁST, gdyby nie Marian Glinkowski nie byłoby ich klimatu, nie byłoby ich powagi i szacunku, jakim są darzone w polskim teatrze alternatywnym – i nie tylko tam. A także nie byłoby gazety festiwalowej – takiej jaką jest. Gazety zawsze mającej swoje zdanie, niejednokrotnie prowokującej, momentami zadziornej i, wręcz, skandalizującej, a jednocześnie prowadzonej z uwagą i wnikliwością, na jaką tylko było stać jej twórców. To właśnie Marian uświadamiał wszystkim jej poszczególnym redaktorom naczelnym sens i cel tego, co mają robić, tego, czym gazeta festiwalowa ma być w swej istocie.

Uczestniczę w tym przedsięwzięciu od 1994 roku i wiem, że między nami, redaktorami Gazetki (jej tytuły zmieniały się wielokrotnie, tak jak i wielokrotnie zmieniali się jej naczelni, zawsze więc między sobą nazywaliśmy ją właśnie Gazetką – w czym nigdy nie było ani odrobiny lekceważenia) a Dyrektorem ŁST, zawsze panowały harmonijne i pełne wzajemnego zrozumienia relacje.

Trudno tu opisywać wspomnienia, jakie przychodzą mi do głowy, gdy siedzę przy klawiaturze. Tym bardziej trudno jest zasygnalizować wszystkie odbyte między nami a Marianem rozmowy. Starczyłoby tego na książkę. Solidny tom pełen refleksji, zabawnych epizodów, wzruszeń. Piszę te słowa i ogarnia mnie nostalgia. Wokół mnie siedzą przy komputerach inni redaktorzy. Tak się złożyło, że w tym roku zebrała się autentyczna stara gwardia: Tomek Konopka (Tymon, Kollassa, Brian M. i inne pseudonimy, których nie pamiętam), Anka Rogala (Robala, Anaku etc.),

Łukasz Urbaniak (Uukasz, O.N...), Norbert Młyńczak (bez pseudonimów, bo zajmuje się składem). Panuje atmosfera skupienia, jakoś rzadziej niż zwykle przetykana erupcjami burzliwych dyskusji. Może to późna pora? Ale przecież nie raz bywało dużo później i czas naprawdę gonił, a jednak czyjaś uwaga lub pytanie rzucone w kontekście tego lub owego przedstawienia powodowało, że rzucaliśmy w kąt swoje teksty i spieraliśmy się o teatr, o estetykę, filozofię, sens życia, aby spanikowani – że czas leci i w końcu się nie wyrobimy – siadać znów do swoich tekstów, po to, aby starać się napisać je jeszcze lepiej, niż to sobie przed chwilą wyobrażaliśmy. Dzisiaj jest jednak jakoś inaczej. Odchodzi pewna epoka. To zawsze dziwne uczucie

Pozostaje na szczęście świadomość, że – cytując Sapkowskiego – „coś się kończy, coś zaczyna”. Przyszłość nie jest nierozpoznaną enigmą. Na szczęście. Wiemy, że my, albo ci, którzy po nas przyjdą, będą mogli nadal pracować w przyjaznej atmosferze. Nadal będzie można wzbudzać kontrowersje, prowokować, spierać się między sobą.

Z resztą również i dlatego, że zostawiasz ten festiwal w dobrych rękach, chcemy Ci, Marianie, bardzo gorąco podziękować.

Myszę, że mogę ten tekst podpisać w imieniu nie tylko swoim, nie tylko tegorocznej redakcji, ale i w imieniu wszystkich współtwórców Gazetki.

Rafał Zięba
(rafau, Luc Cephyrus, Misiołek, Chamidło, Dziad Borowy, etc. etc. etc.)

Teatr Lustra Druga Strona (Sopot) *Misja: WIOSNA*

NIEJASNOŚĆ „WIOSNY” NIE CZYNI

Zacząć by można od utyskiwania i wydziwian dotychczasowych określenia tekstu. Ale tak nie zacznę, ponieważ już wiem, dlaczego tak się to rozstrzygnęło. W Biuletynie tegorocznego festiwalu przeczytałem, że ambicją Teatru Lustra Strona Druga „nie jest przedstawienie złożoności świata otwierającego się na kartach opowiadań Brunona Schulza, a jedynie podążanie za jednym z tematów zaczerpniętych z »Wiosny – historią juvenilnej, ale nie niewinnej, relacji damsko-męskiej”.

Pomimo tego, iż pierwsze wątpliwości musiałem rozstrzygnąć sięgając do instrukcji obsługi spektaklu, wcale nie zaznałem ukojenia. Niezależnie bowiem od tego, jak intencje twórców się rozwijają, obawiam się, że realizacja nie do końca za tym rozwojem nadążała. Zastanowił mnie na przykład problem połączenia postaci Bianki i Adeli. Fakt, iż odgrywała je ta sama aktorka, powinien chyba w jakiś znaczący sposób określać przekaz spektaklu. Czy chodzi tu może o wielopłaszczyznowość, bądź niejednoznaczność, kobiecej natury? Czy może odwrotnie – to że

obie te postaci (a więc i ich osobowości) spotykają się we wspólnym punkcie czyli, mówiąc innymi słowami, Bianka i Adela zostają sprowadzone do wspólnego mianownika? Nie dostrzegłem ani takiej, ani takiej sugestii. Ani z resztą i żadnej innej. Po prostu aktorka była to raz Adela, to raz – Bianką. I tyle.

Drugą kwestią jest kwestia Józefa. Jego wywody zaczerpnięte po części z dzieła Schulza, a po części (jak dowiedziałem się z instrukcji obsługi spektaklu) z eseju Artura Sandauera o masochizmie nie bardzo pasowały do „juwenilnej, ale nie niewinnej, relacji damsko-męskiej”. Wprawdzie, jak pozostaje mi przyjąć do wiadomości, „protagonista Józef, niczym Konrad z »Dziadów« (sic!), wadzi się z Demiurgiem, sam ogłaszając się twórcą, kreatorem”. Nie bardzo jednak widać, co kreuje i tworzy.

Tu pojawia się trzeci problem, czyli relacje pomiędzy postaciami męskimi z „Wiosny” a Adela/Bianką. W tekstach Brunona Schulza łatwo wyczuć nutkę sadomasochizmu, jednakże na scenie, w relacjach między Józefem i innymi mężczyznami (bo jacyś się na scenie pojawiali) a Adela/Bianką, wychwycić się tego nie da. Chyba, że ów nieporadny, daleki od erotyzmu, gest całowania po stopie, który może całkiem umknąć uwadze widza. Dobrą (co nie znaczy, że naprawdę mocną) stroną spektaklu jest jego muzyczność. Coś ożywiało w końcu ten formalno-intencjonalny collage o niezbyt jasnym przesłaniu. Nikt mi bowiem nie wmówi, że nie-niewinna juwenilność wyczerpuje powody, dla których podejmuje się trud robienia teatru. Nie czyni tego również koncepcja panmaskarady, założona zmienność form, które mają zawsze i wszędzie prawo zmieniać się tak lub owak, jeśli tylko potrafią nadać scenicznemu działaniu jakiś spójny sens.

Filistyn

ODBICIE BĄDŹ ZŁUDA

Truizmem jest twierdzenie, że z Schulzem nie jest łatwo. I rzeczywiście, z każdą chwilą recepcja realizacji Teatru Lustra Strona Druga pograżała się w odbiorczym bałaganie. Jakoś trudno było uwierzyć, że „Mistrza z Drohobycza” uda się ująć w konwencji teatrzyku obwoźnego aspirującego do swawolnej, bukolicznej anegdoty. Aktorzy, z „wrodzoną ekspresją”, próbowali przyznać się do świadomego rozszyfrowania, do którego często przyznać się nie potrafią najodważniejsze autorytety. A co z resztą tłumu, który mentalnie nie dotyka językowego kunsztu jego prozy? Zatem najlepiej zmanipulować i wszystko zagmatwać aby ci, którym „się wydaje”, że rozumieją jeszcze mniej rozumieli a tych, którzy nie „kumaczą” pograżyć w przerażającej studni nierozpoznawalności.



Tylko w scenach, w których autorzy unikali tekstu, w scenach, gdzie tekst zastępował obraz, a dźwięk instrumentów wkraczał ze swobodną radością, pojawiał się duch prozy „Mistrza”. Często ukrytej za ustawionym na środku sceny parawanem (może warto „świadomie” poudawać, że nie jesteśmy obserwowani i po prostu zrezygnować z kurtyny i być z codziennymi oczywistościami, które z taką pasją pisarz opisywał). Paradoksalnie prawda kryła się też „po drugiej stronie”, w przypadkowych odbiciach ustawionego z boku sceny lustra (czyżby stały rekwizyt Teatru Lustra?). To właśnie chwile, w których stykała się teatralna tajemnica z obrazem wewnętrznego dialogu autora „Sklepów”. Być może właśnie te zabiegi mogły, gdyby były świadomie wykorzystywane, ujawnić wartość półgodzinnej etudy pod tytułem *Misja: WIOSNA*.

David Goliath

Akademia Ruchu (Warszawa) Esej III

O „KRAŃCACH SEKWENCJI” W ROZMOWIE Z WOJCIECHEM KRUKOWSKIM, KIEROWNIKIEM ARTYSTYCZNYM AKADEMII RUCHU NA TEMAT ESEJU III.

Dlaczego Esej III przybrał formę wykładu-sprawozdania?

Ma on o tyle inną formę (od wcześniejszych – przyp. red.), iż włączone są tutaj dokumenty z naszej działalności. Natomiast istotne było, dla mnie, przesłanie drogi, którą odbyliśmy, wybranie znaczących elementów – in-

nych niż te, które zwykle były wybierane i przyglądanie się sobie w takiej sytuacji. Nie zawsze mamy czas na sumowanie siebie.

Czy nadszedł właściwy czas na tego typu refleksję?

To istotne, jeśli dochodzi się do pewnych, jakby tu powiedzieć, krańców sekwencji. Wyczuwamy, że za chwilę chcielibyśmy coś zmienić (przewiduję to w połowie przyszłego roku) i może, dlatego chcemy sobie przywrócić pamięć pewnych sytuacji – tego, co sobie wtedy mówiliśmy.

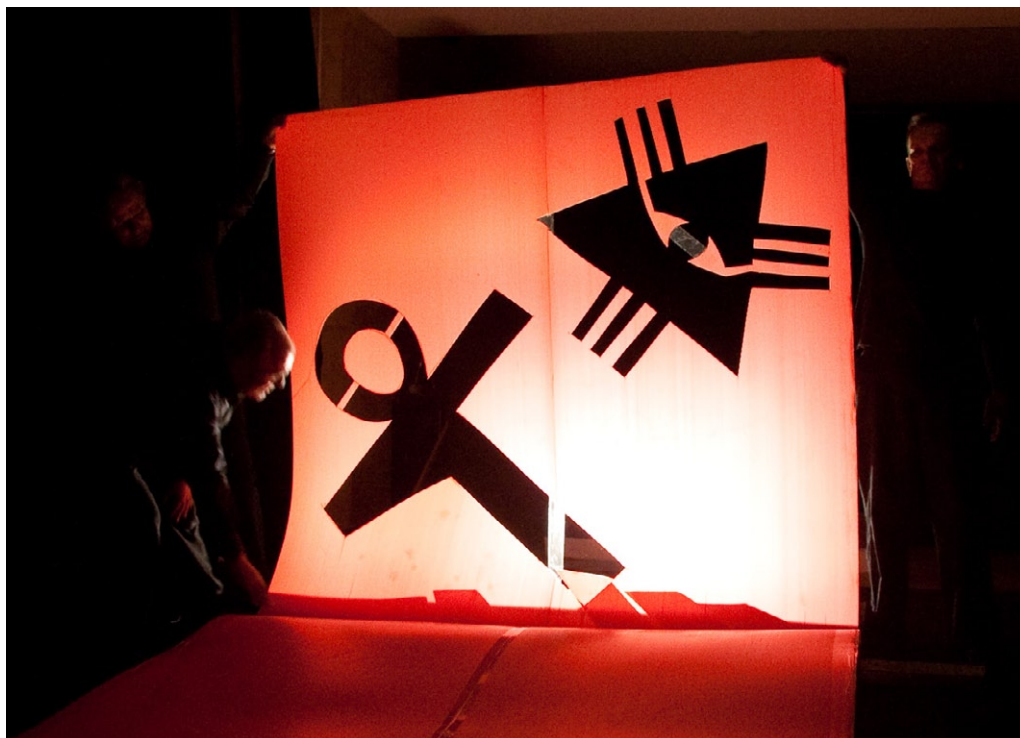
Bo to jest ogromnie ważne. Tak jak już wielokrotnie powtarzałem, grupa jest ze sobą 36 lat; ci sami ludzie, te same twarze, trudno też powiedzieć żeby zmieniły się charaktery – raczej dopełniły się doświadczenia kolejnych lat. Ciekawie jest się przyglądać, w jaki sposób wykonaliśmy pierwszą część zdania, a drugą... wykonamy pewnie przy dzisiejszej kolacji. Będziemy zarówno rozważali to, co dziś pokazaliśmy jak i tego znaczenie.

Jaki powinniśmy przyjąć klucz do odczytania Eseju III?

Dotychczas unikałem wmawiania publiczności, że reagujemy na pewne zwroty natury politycznej, czy historycznej naszego kraju, ale myśląc o tym eseju doszedłem do wniosku, że jednak tym razem chyba dałoby się dowiedzieć, że impuls przychodził bezpośrednio ze zmieniającej się rzeczywistości. Także już nie będziemy się wypierali tego, że nie reagujemy „na bieżąco” i, że nie ma w tym udziału w debacie politycznej.

Jaki kształt przybiorą „zmiany”?

Chyba może być interesujące to, co egzaminuje człowieka pod względem etycznym w dzisiejszej sytuacji. Trochę brakuje nam duchowości. Uciekamy od ekspresji, od przeżywania od publicystyki, ale myślę, że ogromnie waż-



ne zaczyna być w tej chwili właśnie oderwanie przestrzeni dyktatu medialnego. W zasadzie Polska już nie przestaje istnieć poza przestrzenią medialną, poza przestrzenią wykoncypowaną i zinterpretowaną przez media. Trochę tęsknię do ucieczki poza to pole intensywnej gry, zmagania zarówno w sferze bezwzględного wymogu właściwego dla przemian kapitalistycznych, jak i w sferze narzucanej nam konkurencyjności. Chciałoby się uciec od tego i trochę spojrzeć w głąb samego siebie. Być może ta odmiana taki charakter przybierze. Myślę, że ja tego potrzebuję.

notował Tomek Konopka

Teatr Klinika (Bytom) Shoah

BAŁWANEK SCENICZNY

W ciemności pelzały przyszłe ofiary szalonego planu ludzi pozbawionych wiary w Boga, 5/6 ma wymalowane na białą twarz, cierpią, w sugestywnym świetle, plują ketchupem, tarzają się w kopcu ziemi, malują ścianę białą farbą (własnymi rękami!!! rzadko spotykane oddanie) i pokazują – jeśli zapomnieliśmy – że kiedyś ludzi palono tylko dlatego, że byli Żydami. A może oni są tymi Żydami? Tak na pewno chcą wyglądać, mają swojego proroka, który nadgryza mięso i wypluwa. Dzieci nie wiedzą o czym robią spektakl, ale najważniejsze, że robią, że są takie sugestywne i dały się tak „zobrzydzić”, że oto grają w ambitnej sztuce. A ktoś w zespole zadał sobie pytanie, czy można bezczelnie pokazywać zagładę w obozie koncentracyjnym, czy ktoś zadał sobie pytanie czy ma za sobą doświadczenia Józefa Szajny, bądź szaloną wyobraźnię Jerzego Grotowskiego. Wiadomo. Ale zacytować mistrzów można bezkarnie? Otóż nie miernotki. Właśnie wasza ignorancja idąca pod rękę z arogancją tak razi. Bezczelny przekaz, że oto mamy doświadczenie i inteligencję pozwalającą nam, by wyjść na scenę i umierać (!!!) niczym Żydzi podczas drugiej wojny. A czy ktoś z was zadał sobie pytanie, co inni mają do powiedzenia na temat? Co napisali poza Borowskim: Amery, Levi, czy Agamben? Czy coś wam mówi dzieci, że dwóch

z czterech wymienionych popełniło samobójstwo, ponieważ nie mogli znieść, że im a nie innym udało się przeżyć, coś czego nikt miał nie przeżyć. Że trzeci zginął w dziwnych okolicznościach i podejrzenie samobójstwa nie jest bezpodstawne. Że Imre Kertész swoją najlepszą powieść napisał właśnie o tym, iż po Auschwitz nie można wrócić do rzeczywistości, gdyż utraciło się „własny los”. Że Rózewicz pochylał się nad warkoczykiem, ponieważ tylko tyle mógł zrobić. Że wspomniany Agamben napisał wyraźnie, iż świadków Auschwitz nie ma, gdyż ci zginęli w krematorium.

Nie możecie wiedzieć, gdyż nie temat jest dla was najważniejszy, ale wy sami. Siedząc na widowni miałem ochotę wstać, zakląć na czym świat stoi i wyjść z przytupem, ale wtedy moglibyście odnieść mylne wrażenie, iż komuś zależy na waszej wypowiedzi scenicznej. Nie, nie jesteście tyle warci. Zlepiliście swojego bałwanka i teraz udaje, że może nas wadzić marchewkowym nosem. A jaki jest bałwan, każdy widzi.

P.S. Do listy zaległych lektur dopiszcie jeszcze Adorno.

AbraCham

ZAKICHANY PANKOWSKI

Pankowski jest świetnym pisarzem, bez dwóch dań. Ostra, budowana piękną polszczyzną proza, gęsta w zbitki słowne, ciekawe metafory, które grzebią w trudnych dla Polaków tematach. Płynie się w niej nie zawsze wiedząc na jakiej głębokości się jest. Pochłonie czytelnika to czytanie, czy ma dość tlenu i siły by wpłynąć i spróbować ogarnąć całość?

Skoro słowa w tej prozie są tak porywające, to co się wydarzyło na scenie? Zobaczyłem wybrane z tekstu partie, które mają ułożyć się widzowi w fabularną wręcz całość, tak, by mógł dokonać poprawnej interpretacji. I jak to bywa w Stajni Pegaza, symultaniczne zakładanie i zdejmowanie płaszczy, połamana pozy przy stole, głębokie znaczeniowo pauzy, ściśle odmierzone rytmy. A to wszystko ma się nijak do „Była żydówka, nie ma żydówki”. Ale ma się do tradycji sopockiego teatru. Tak, jak i wejście, gdy aktorki sygnalizują, że mają świadomość bycia na scenie i tego, że ich język jest językiem sceny. Czyli – niestety – nie prozy.

Aktorki mają fajny warsztat, realizują masę zadań. Ale co z tego, skoro całość jest nudna, po prostu. Skoro wizja teatru Ewy Ignaczak jest manieryczna. I trudno. Może się mylę, ale chwilami miałem wrażenie, że aktorki miały ochotę popłynąć w tym tekście, że miały energię na więcej niż miały do zrobienia. Może wtedy, gdy wypełniłyby już proces ściśle kontrolowany przez reżyserkę, gdyby został rozwinięty, zaczęłoby się dziać coś ciekawego. Skoro sygnalizują, że opowiadają historię językiem sceny zdefiniowanym przez reżyserkę, to czemu jest on tak wąski, ma tak niewielki zasób gestów?

Zazwyczaj reżyserzy wsłuchują się tekst, który mają na tapecie, starają się zrozumieć jego dynamikę, znaczenia

poszczególnych scen i wtedy dobierają odpowiednie środki dla sceny. Oglądając kolejną inscenizację Stajni Pegaza, wiem, że jest dokładnie odwrotnie. Albo tekst dostosuje się do reżyserki, albo ma przekichane.

AbraCham

WĄTPLIWOŚĆ

Wydaje się, że potrzebą piszącego w Gazecie Festiwalowej, jest poszukiwanie wahaniec w konstrukcji spektaklu, jaskrawych błędów, czyli tego wszystkiego, co z radością konsumuje redakcyjne rozpasanie. Z drugiej strony redakcyjny obiektywizm przywołuje do porządku, dlatego od chwili obejrzenia spektaklu „Była Żydówka, nie ma Żydówki” Stajni Pegaza, walczą we mnie dwa diabły wątpliwości, które w imaginacji urastają do roli niepokojącego „muśnięcia pisarskiego pióra”. A wiążą się ze świadomością praktyka, który zastanawia się, jak głęboko temat – Holocaust – jest tematem absorbującym odtwórczynie głównych ról? Z notki przygotowanej w biuletynie ŁST czytam, że Ewa Ignaczak przebrnęła przez adaptacje literatury obowiązującej: Dostojewski, Mann, Grass, Kafka, Lagerkvist – same autorytety, na których można budować markę zespołu, a zarazem obciążyć za ewentualne porażki. W „Byłam Żydówką” rzeczywiście czuje się jakość prozy, wartość języka pochłaniającą uwagę, wiążącą odtwórczy dystans z dojrzałym teatrem. Oto wiemy, że jesteśmy w teatrze, a zarazem poza jego rzeczywistością. Ale pytanie, które powinno zostać postawione brzmi: Czy literatura to nie za mało na scenie, czy nie zbyt prosto, czy nie ma jakiegoś wahaniecia w odniesieniu nie tylko do tekstu Pankowskiego, ale również do podejmowanego tematu?

David Goliath

Teatr Soliloquium (Łódź) *Spal mnie!*



SŁUCHAJ BOGAMISIA DZIEWCZYNO NIM TWA SUKNIA KRWIĄ SPŁYNIE

Piotr Grabowski przez ostatnie kilka lat milczał. Prawie dekadę temu pewien nieopatrny i w swoim mniemaniu niemylny recenzent okrzyknął go „człowiekiem orkiestrą”. Mnóstwo młodych ludzi wychodziło zauroczonych jego spektaklami, zapisywało się na warsztaty i mogło widzieć w nim reżysera (i aktora) chadającego własnymi ścieżkami, wiernemu sobie.

I właśnie takich ludzi należałoby zaprosić na ten spektakl, by zobaczyli swego guru ledwo stojącego na chwiejących się, glinianych nogach.

Ponieważ mieliśmy do czynienia z teatrem zapożyczeń, swoistym labiryntem mód scenicznych nie mających nic wspólnego z treścią. Za pomocą mikrofonów, wychodzenia z roli, projekcji, pseudo-transowej muzyki mamy opowiadaną sentymentalną bajeczkę o skrzywdzonej przez życie dziewczynce. Coś pomiędzy „Jaszczurem” Balzaka, gdy człowiek ulega niezłomnemu fatum a „Weronika postanawia umrzeć” Coelho, gdy owej grafomanii najwyższej próby mógłby pozazdrościć sam Woody Allen. Dla porządku dodam, iż oszustwo polega na tym, że Piotr Grabowski udaje, że pisze Balzaka, gdy grube szwy „Wero-

niki...” piją w tyłek. Ale wstać nie wypada, choć niektórzy się tym nie przejmowali i podejmowali się roli mądrych dezertów.

Zakrwawiona suknia, psychodeliczny misiek, cudownie trędotawy aktor z offu. I tylko te biedne aktorki, które chyba nie wiedzą w czym wzięły udział.

AbraCham

PROPOS MOJE „FA PA” WOBEC SOLILOQUIUM

Nie mam wątpliwości, że spektakl Teatru Soliloquium ratował tegoroczną ŁÓPTę, i nie dziwię się, że próbuje

zaistnieć na ŁST, wszak został z tejże ŁÓPTY delegowany „w ramach”. Lecz, czy delegowanie nie upoważnia do wzmożonej pracy, do głębszej refleksji? Tym razem spektakl „Spal mnie” nie doskwierał mi na tyle mocno, żebym znalazł w sobie siłę do zmagania z jego złożoną naturą, z jego brakiem „ironii”, o którą z emfazą nawoływałem w Łóptaku. Przysnaję, tym razem nie dotrwałem do jego końca, co sobie, czyli „dobrze ułożonemu cholerykowi” wyrzucam, a tylko dlatego, że – jak powtarzał mój zakurzony autorytet: „Ceń pracę innych, bo ciebie też ktoś kopnie w dupę”. Zatem ceniąc sobie pracę swoją i innych od tej chwili milknę.

David Goliath

Rozmowy o północy

BARDZO DZIWNE TE OMÓWIENIA

Oczekiwaliśmy, że przestrzeń Przechowalni będzie sprzyjać rozmowom. Nie wiadomo czy zgiełk uliczny, czy siła charakterów Jury zdominowały rozmowę, ale było poprawnie.

Zaczęło się od Schulza w spektaklu Teatru Lustra Strona Druga z Gdyni w kontekście filmu Hasa. Paweł Passini zaczął od Hasa. Artyści z kolei powiedzieli, że ich „Wiosna” to tęsknota za czymś entuzjastycznym. Dyskusja potoczyła się w kierunku wyciągania po włosku elementów z materiału Schulza – twórca spektaklu ekstrahował samą Biankę.

Dla Lecha Śliwonika ciekawe było to, że przywołując Schulza wykreowali swój własny nastrój.

Bardzo interesująca rzecz: Paweł Passini przyłożył twórczość Schulza do haiku.

Na krytyczne uwagi ktoś z publiczności zripostował że to, co zobaczył na scenie, to czyste i ładne, że urzeka go trafność.

Osobnym problemem była afirmatywność u Schulza. Ewa Wójciak stwierdziła (całkiem słusznie) Schulz nie jest afirmatywny, że nie jest piewą dobrego nastroju. Jego fascynacje podsyte są obsesjami.

Rozmowa przeszła szybko na temat Szoah Teatru Klinika.

Lech Śliwonik postawił pytanie: czy cierpienie to tylko krzyk i czołganina się?

Paweł Passini nazwał rzecz soczystym banałem bez przełożenia na rzeczywistość.

Z widowni Marcin Foks postawił zarzut, iż instrumentalne wykorzystanie tematyki biblijnej jest nadużyciem.

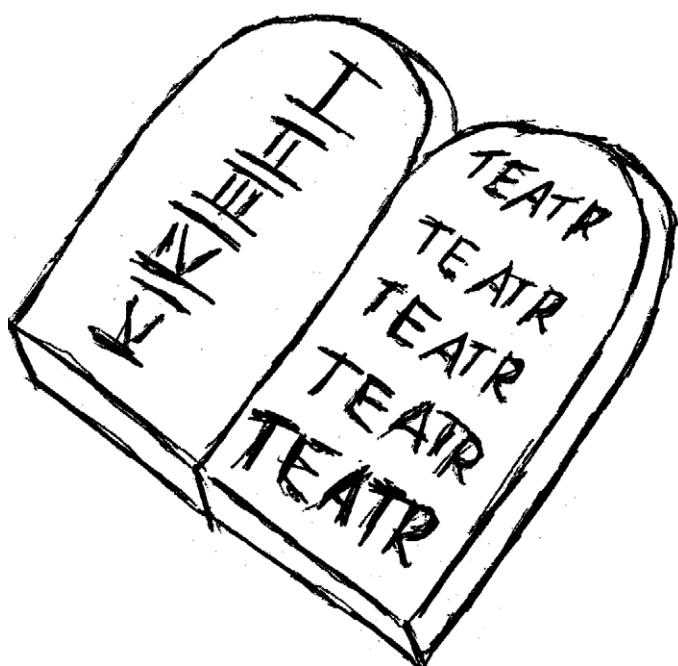
Ze strony Lecha Śliwonika padła prośba, o to, aby w spektaklu Teatru Klinika zachować konsekwencję. Stwierdził, iż skoro wyszli na śmierć, to nie powinni wracać po ukłony.

Dagmara Rode z widowni dopytywała się o kwestie lingwistyczne: dlaczego z angielska: Shoah, a nie z polska, jak powinno być: Szoa?

Następnym konkursowym spektaklem do omówienia była prezentacja Teatru Soliloquium, „Spal mnie”. Ewa Wójciak powiedziała, że widzi w tym prawdziwy i współczesny spektakl, najważniejszy w dniu dzisiejszym.

Passini mówił o tekście Magdy Fertak „Absynt”, który posłużył za kanwę tego przedstawienia. Chwalił dobre wykorzystanie tekstu.

Ewa Wójciak mówiła jeszcze o niepotrzebnych dosłownościach, których się dopatrzyła ale i tak nadal „Spal mnie” najbardziej się jej podobał.



Stopa:

Tomek Konopka (David Goliath), Anka Rogala, Łukasz Urbaniak (AbraCham), Rafał Zięba (Filistyn), Rafał Czekajewski (foto)

Łódzka Piwnica Artystyczna “Przechowalnia” to kultowe miejsce naszego miasta.

W programie kulturalnym Piwnicy zawierane są imprezy z kręgu muzyki (jazz, funky, poezja śpiewana, piosenka literacka, folk, muzyka instrumentalna), kabaretu, teatru, filmu. Nastawiona jest raczej na działania niekomercyjne, ale przynoszące “syłą strawę dla duszy”. Dla ciała również



przechowalnia
łódzka piwnica artystyczna

coś dobrego- znany już chleb ze smalcem, pierogi w trzech smakach, tosty oraz ciasto domowej roboty.

